

Dwugłos ws. Jerzego Urbana

4 października 2022

Dwa artykuły na temat Jerzego Urbana. Autor pierwszego najwyraźniej szczerze go nienawidzi, drugi próbuje z nim polemizować.



Jerzy Urban nie „umarł”

Urbana czytałem jeszcze w podstawówce „Alfabet” i „Jajakobyły” („hurtem” wtedy ze Stanem Tymińskim i „Anastazją Potocką”). Do dziś pamiętam, że napisane sprawnie, „z jajem” że tak powiem. Poza rzeczywiście zabawnymi niekiedy plotkami obyczajowymi, zupełnie mnie jednak jego pisarstwo nie porwało tematycznie.

Podobnie, jego „Nie” kupiłem może że dwa razy w życiu. Zboczono-sadystycznego „Złego” Daniszewskiej, który miał chyba prześcignąć w „transgresji” tygodnik samego Urbana – ani razu. W latach 1990., gdy byliśmy jeszcze społeczeństwem bardziej kulturalnym a mniej liberalnym, te wszystkie jego sensacyjki – seks, wulgaryzmy, antyklerykalizm, jakieś ploty wyciągane z archiwów PRL-owskiej bezpieki – robiły i może wrażenie, szczególnie na młodym chłopaku. Szybko to wszystko jednak straciło posmak zakazanego owocu, a stało się banalną codziennością.

Bo właśnie Urban jest istotnym autorem naszej demoliberalnej współczesności; jako typowy liberalny zgniłek „żydowskiego pochodzenia”. Zawsze wróg państwa, patriotyzmu, moralności, władzy, religii, nacjonalizmu, porządku, propagator permissywizmu, indywidualizmu i hedonizmu.

Jako publicysta od lat 1950. angażował się w liberalnych tytułach typu „Po Prostu”, „Szpilek”, „Polityki” i bodajże „Przeglądu”. Zwalczał w PRL nacjonalizm, katolicyzm,

antysemityzm i „ideologię partyzancką”. Był uczestnikiem zdegenerowanej obyczajowo „bohemy” ówczesnej elity artystyczno-pisarsko-dziennikarskiej. Jako szef Radiokomiteu truł społeczeństwo soft-pornografią różnych Borowczyków i podobnych fascynatów francuskiego Oświecenia. Po '89 dalej demoralizował dość pruderyjne jeszcze wówczas społeczeństwo na łamach swojego piśmka bluźnierstwami, wulgarnościami i nieobyczajnościami. W latach 2000. otwarcie poparł propagatorów zbrodni seksualnych i wszelkiej innej zgnilizny.

W żargonie Realkomunizmu można by powiedzieć, że zawsze reprezentował „zdegenerowany, burżuazyjny styl życia”. Zdarzało mu się z sentymentem wspominać czasy walk KBW z podziemiem antykomunistycznym ale zaraz dodawał, że „dziś już inne czasy”. Był typowym dla polskiego realkomunizmu oportunistą – w stalinizmie popierał „wbijanie Polakom do łbów modernizacji kolbą karabinu”, ale sam zawsze żył postawą zdegenerowanego żydowskiego kosmopolity o naleciałościach „burżuazyjno-inreligienckich”. W latach 1980. świetnie umościł się w dyktaturze Jaruzelskiego. Gdy jednak pojawiła się szansa, bez oporu przeszedł do III RP – korzystając z kapitału wyniesionego z dawnego systemu (dostęp do teczek, z których wywlekał różne obyczajowe sensacyjki, do tego kontakty w biznesie). W sumie, był pewnym symbolem (może już ostatnim?) „uwłaszczenia się nomenklatury”.

Jeśli odegrał jakąś pozytywną rolę, to prowokując – to zaś zawsze pobudza i ożywia. Ale jego prowokacje zmierzały do rozkładu kultury do dennego poziomu najbardziej zwulgaryzowanych popędów i odruchów. Nie miały mobilizować do lepszego, tylko pogrążyć w patologii. Owszem więc, wyśmiewanie bogoojczyźnianego patriotyzmu, Solidarności i kleru bywało pobudzające. Realizowane jednak w imię kosmopolityzmu, „róbta co chceta” i żerujące na niezdrowej fascynacji sensacjami, było „łatwe”. I – niestety – łatwo zwyciężyło, bo ludzie zawsze biorą chętnie to, co najmniej wymagające i dostarczające najbardziej prymitywnych przyjemności.

Jerzy Urban, niestety, więc wcale nie „umarł”. On historycznie „zwyciężył” zarażając nas wulgarnością, bezwstydem, odrzuceniem wszystkiego co ogranicza ekspresję jednostki (tradycji, wspólnoty, kultury, dobrych obyczajów, poczucia przyzwoitości, autorytetu, patriotyzmu itp.), choćby ta przybrała najbardziej patologiczną formę. Jerzy Urban wciąż niestety „żyje” w nas i we współczesnej nam demoliberalnej rzeczywistości. Musimy go jeszcze w sobie „zabić”. A o tym zmarłym „osobowym” Urbanie – zapomnieć.

Autorstwo: Ronald Lasecki

Źródło: MyslPolska.info

Zagadka nieśmiertelności

Po przeczytaniu tekstu red. Ronalda Laseckiego: „Jerzy Urban nie „umarł” ogarnęły mnie wątpliwości, czy faktycznie były rzecznik prasowy PRL-owskich rządów i redaktor naczelny tygodnika „NIE” pozostawił po sobie ponadczasowe dziedzictwo, pozwalające na przeświadczenie o jego „nieśmiertelności”. Czy można uznać, że po 1989 roku Jerzy Urban w jakimś szerszym zakresie oddziaływał na środowiska polityczne rządzące naszym krajem? Czy pozostawił po sobie jakiegokolwiek trwalsze idee, mogące mieć wpływ na obecną i przyszłą rzeczywistość? Nie sądzę.

Mam wrażenie, że red. Ronald Lasecki mocno przecenia spuściznę Jerzego Urbana, a jego samego wręcz demonizuje. Świadczy o tym fragment jego artykułu: „Bo właśnie Urban jest istotnym autorem naszej demoliberalnej współczesności; jako typowy liberalny zgniłek „żydowskiego pochodzenia”. Zawsze wróg państwa, patriotyzmu, moralności, władzy, religii, nacjonalizmu, porządku, propagator permissywizmu, indywidualizmu i hedonizmu”. Pomijając dość specyficzny język jakim autor się posługuje – nie sądzę aby to Jerzy Urban był architektem III Rzeczypospolitej, państwa czerpiącego obecnie inspiracje z zupełnie innych niż demoliberalne źródła i

fundamentów ideowych? Bo czyż w dobie postępującego autorytaryzmu, wojującego „antykomunizmu”, oficjalnej rusofobii i klerykalizacji życia publicznego (nie mającej zresztą nic wspólnego z szacunkiem dla katolicyzmu) – można mówić o istotnej roli Jerzego Urbana? Czy to Jerzy Urban utrwał szkodliwą, a wręcz śmiertelnie niebezpieczną dla polskiego bytu narodowego tradycję insurekcyjno-powstańczą? Czy to Jerzy Urban organizował marsze „wyklętych”, miesięcznice katastrofy smoleńskiej, czy też akademie z okazji Powstania Warszawskiego? Wręcz przeciwnie – redaktor „NIE” bardzo często w prześmiewczy sposób demaskował absurdy polskiego życia publicznego i piętnował politykę postsolidarnościowych elit. To, że przy okazji promował hasła i wartości, które nie przystają do wizji świata narodowców jest sprawą zupełnie odrębną.

Pochodzenie i światopogląd Jerzego Urbana są powszechnie znane, a zatem przypominanie jego tożsamości i korzeni jest swego rodzaju „wyważaniem już otwartych drzwi”. Można zapytać się i co z tego wynika? Czy można uznać, że narracja tygodnika „NIE” jest narracją wiodącą w obecnej rzeczywistości? Czy kształtuje ona polskie społeczeństwo, bądź chociażby jego elity? Wręcz przeciwnie – tygodnik „NIE”, który odgrywał pewną rolę po transformacji ustrojowej w 1989 roku (jako symbol oporu przeciwko zawłaszczaniu państwa przez środowiska wywodzące się z „Solidarności”), stopniowo tracił na znaczeniu – w przeciwieństwie zresztą do różnych prawicowych periodyków afiszujących się swoim tandetnym, a wręcz jarmarczno-odpustowym „patriotyzmem”. Analizując zagrożenia i negatywne zjawiska życia publicznego należy zatem zachować odpowiednie proporcje.

Na koniec warto zauważyć zadziwiającą zbieżność negatywnych komentarzy i ocen dotyczących Jerzego Urbana wśród na co dzień zwalczających się polityków koalicji i postsolidarnościowej opozycji. Na przykład dla Kazimierza Smolińskiego z PiS – Jerzy Urban był „sowieckim kacykiem, który nigdy nie

odpowiedział za swoje czyny", a dla Bartłomieja Sienkiewicza z PO „figurą kłamstwa i cynizmu władzy”. Zbieżność tych ocen z całą pewnością daje wiele do myślenia.

Autorstwo: Michał Radzikowski

Źródło: MyslPolska.info